

# DOBRA WOLA I „PRZYPADKI”

Maria Bechcyc-Rudnicka

**T**EATR im. J. Osterwy inaugurował swój nowy sezon pozycją nader ambitną — renomowanym widowiskiem Erwina Piscatora osnutym na powieści Lwa Tołstoja „Wojna i pokój”.

Wojna a pokój! Sprzężenie zwrotne, zachodzące między nimi już w otchłani wieków, dziś coraz pilniej narzuca konieczność zespolonych wysiłków całej ludzkości skierowanych ku zorganizowaniu takiego współistnienia w pokoju, by nastąpiła totalna likwidacja wojny, albowiem w jej warunkach wiadome zdobycze cywilizacji mogą doprowadzić do zagłady ziemskiego globu.

Czyż istnieje „temat” bardziej doniosły i aktualny obecnie niż kiedykolwiek przedtem? Spektakl „Wojny i pokoju” zyskał więc gorącą aprobatę lubelskiej publiczności. Ja, ze swej strony, wobec wielkiej wagi poruszonych w nim zagadnień uznałam za rzecz niestosowną skwitowanie go zdawkową, skreśloną naprędce laurką. Zapragnęłam powtórnego obejrzenia inscenizacji Ireny Babel.

Ażoli nazajutrz po premierze zespół wyjechał z „Wojną i pokojem” na trzy dni do Chełma (decyzja bardzo trafna, skoro Chełm był pierwszym miastem polskim, w którym zaczęto organizować życie pokojowe, gdy miała się ku końcowi II wojna światowa). Kiedy wznowiono przedstawienia w siedzibie, mnie znowu wypadło „skoczyć” do Warszawy. Tymczasem materiał najbliższego numeru „Kamena” poszedł do drukarni. I dobrze się stało: wróciwszy po tygodniu na widownię Teatru im. Osterwy, zobaczyłam pewne role już pogłębione zresztą ubiegły czas pracował również na korzyść moich osobistych przemyśleń.

Nasuwała się przede wszystkim trudna kwestia wierności: Piscatora Tołstojowi i Ireny Babel Piscatorowi. Precyzyjnie dowodna odpowiedź na te pytania wymagałaby całej rozprawy, w ciasnych ramach recenzji pozwolę sobie zaledwie na kilka luźnych uwag.

W programie teatru, starannie opracowanym przez Barbarę Michałowską-Rozhin, widz znajdzie m. in. potrzebne mu dane o Piscatorze. Chciałabym jedynie zaznaczyć z naciskiem, że ten znany reżyser niemiecki, zasłużony twórca politycznego teatru proletariackiego, działający nie tylko w swym kraju, lecz i we Francji, w USA, przebywający kilka lat w Związku Radzieckim, opracował sceniczną wersję „Wojny i pokoju” i wystawił ją w r. 1955 w Berlinie Zachodnim mając głównie na względzie robotników niemieckich.

Oczywiście, dzisiaj nie trzeba nikogo uświadamiać, że przysposobienie powieści do potrzeb teatralnych jest pracą tym więcej karkołomną, im bardziej powieść jest arcydziełna (wiadomo też, że w znacznie korzystniejszej sytuacji bywa adaptator filmowy, a seriale telewizyjne stały się istnym dobrodziejstwem dla przedstawicieli tego rodzaju). Powieść Tołstoja ma w oryginale 1413 stron dużego formatu. Nie jesteśmy tak zarozumiali — wyznaje Piscator, wraz z Alfredem Neumannem i Gunterem Prüferem (a może jeszcze ktoś inny) — aby sądzić, że potrafimy prze-

łożyć na język sceniczny cały olbrzymi materiał powieści, całą pełnię jej idei, bogactwo jej postaci i naukę, jaką zawiera. Opracowujemy raczej, wybieramy, zmieniamy, dopisujemy nawet i kształtujemy — mając nadzieję, że w ten sposób przysługujemy się idei Tołstoja i jego zamierzeniu.

Otóż warto przypomnieć, że wystawiona bodaj kilkanaście lat temu u nas po raz pierwszy w Warszawie sztuka Piscatora spotkała się z niemalym uznaniem. Bo istotnie praca selekcyjna została przeprowadzona bardzo pomysłowo. Głównymi, że tak powiem — „uprzywilejowa-

zimy na scenie uciekających Rosjan (lub słyszymy o tym w narracji), a nie pokazano nam naocznie klęski Francuzów, którzy byli najeźdźcami, podobnie do Niemców w ostatniej wojnie (nazwanej również „Ojczyzną”).

To byłaby sprawa zasadnicza. Nie będę gubić się w szczegółach. Wyznając, że mam szereg zastrzeżeń w zakresie „przemieniania” i „dopisywania”, przytoczę jedynie tytułem przykładu nieistniejącą w powieści scenę „egzaminu” Nataszy u starego księcia Bołkońskiego, (w której to scenie przy sposobności znalazła się pochlebna wzmianka o

ważne odstępstwa, z którymi można by dyskutować: 1. osobiście wolałabym wykorzystanie tu i ówdzie propozycji Piscatora dotyczącej projekcji scen batalistycznych i 2. nie wydaje mi się szczęśliwym pomysłem wyposażenie Narratora w gong, degradujący tę postać częstokroć do roli inspicjenta. Gong nagrany i używany z umiarem dawałby efekt bardziej nobliwy. Albo jeszcze lepiej: piękna muzyka Augustyna Blocha mogłaby znaleźć obfitsze zastosowanie towarzysząc urozmaiconymi krótkimi akcentami dyskretnemu wycofywaniu się Narratora.

Wręcz krzywdzące byłoby poskąpienie pochwał scenografii Xymeny Zaniewskiej i Marii Irzyk (panorama, reliefy świetny rozkład światła, kostiumy); choć martwi mnie wprowadzona przez Piscatora zabawa Pierre'a w ołowiane żołnierski na makiecie pola bitwy (jakże krwawej!).

A co o aktorach. — Idealnie wcielił się w postać Pierre'a Bezuchowa Kazimierz Siedlecki. Lecz oto zachodzi „przypadek” — Siedlecki nagle zapada na chorobę wymagając poważnej operacji. Szczęściem uprzedmie zgadza się zastąpić chorego Tadeusz Bartosik, dyrektor teatru w Częstochowie. Nadarza się sposobność obejrzenia również doskonałego wykonania, ale tylko przez parę dni, co będzie dalej zobaczymy.

Elżbieta Skretekowska (Natasza) już na premierze świetnie zagrała scenę miłosną z Andrzejem, a po kilku spektaklach całkiem uożsamiała się z postacią stworzoną przez Tołstoja. Andrzej również prezentuje się dobrze w wymienionej scenie. Gra go utalentowany Henryk Sobiechart, acz może trochę za młody na tego typu intelektualistę. Najlepszy jest w scenach zatargu z ojcem. Takie sceny „ostre” najbardziej odpowiada i Stanisławowi Olejarnikowi, który wszak początkowo wydawał się „za miękki” na rolę starego księcia Bołkońskiego. Nobliwie gra Marię Barbara Kozłarska, tyle że powierzchniowość jej jest w niezgodzie z brzydotą cichej, potulnej księżny.

Centralna postać Narratora trafiła na nadmiarze tekstu, napisanego przez Piscatora „swoimi słowami”. Poza tym Krystyn Wójcik bardzo dobrze w „Grupie Laokoona”, nie został trafnie ustawiony. Przede wszystkim przeszkadza mu nieszczęsny nieodłączny gong w ręku. A przeciwko wiele jest momentów, kiedy Narrator wygłasza poglądy samego Tołstoja, bądź przynajmniej powinien komentować wydarzenia jak myśliciel lub badacz naukowy. Postacie Hrabiny Rostowej (Zofia Stefarska) i młodocianego Mikołaja Rostowa (Andrzej Rzechowski) zostały wypaczone przez kondensację już w parafrazie Piscatora. Niefortunnie obsadzone są role: Lizy (Teresa Wiśnińska), Cara Aleksandra (Zbigniew Szejtman — taki dobry w szeregu ról poprzednich). Udatny ma eozid Luejan Zabramny (Ranny), trafna postać niezawodny Piotr Suchora (wymiesz — wymaluj Napoleoni). Za mało dano do grania Stanisławowi Stojce, a przecież Karatajew reprezentuje lud. Niezły wywalczali się z zadania — Jerzy Rogalski (Dołochow), Witold Zarzycha (Lekarz), Piotr Wysocki (skąpo wynoszący w tekst Piscatora — Anatol Kurasin) oraz Ryszard Kołczyński (administrator Albatyca). Tyle w skrócie telegraficznym o aktorach.

Spektakl idzie kompletnie — wielkie imię Tołstoja i powaga problemu zadziałały.

Dopisek po trzecim obejrzeniu „Wojny i pokoju”: Obecnie Bezuchowa gra Piotr Wysocki (zastępstwo po kilku próbach!). Przyjemna niespodzianka: aktor skutecznie „przymił” swoją urodę, zredukował wytworność ruchu gestu i oto przystąpił się w pozornie niezdarnego poszukiwacza prawdy bohatera pozytywnego, jedynego w swoim rodzaju.



Lew Tołstoj — „Wojna i pokój” w adaptacji Erwina Piscatora. Kazimiera Siedlecki (Piotr Bezuchow)

Fot. Z. Żuga

nymi”, czy też ulubionymi postaciami Tołstoja są: Piotr Bezuchow, Andrzej Bołkoński i Natasza Rostowa. Wokół nich najłatwiej rozwija się akcja, do nich najlepiej można nawiązywać rozważania o wpływie wojny na losy poszczególnych ludzi, na ich charakter, postawy, przeobrażenia duchowe. I tak właśnie postąpił adaptator.

Również i wielki humanizm filozofii Lwa Tołstoja został przekazany widzowi w głównych zarysach wiernie. Muszę jednak jeszcze raz podkreślić, że Piscator napisał swą wersję przeszło trzydzieści lat temu, przystosowując niejako potępione wojny do mentalności robotnika niemieckiego, licząc się siłą rzeczy z warunkami, pod jakimi idee Tołstoja mogły być rozpowszechniane w Berlinie Zachodnim i RFN, gdzie pamięć kapitulacji była ciągle nad wyraz jętrząca i marzenia o odwecie znajdowały łatwą pożywkę. Stąd nieco Remarque'owski ton adaptacji, stąd zbytni nacisk na sprawę „przypadku” bez dostatecznego wyjaśnienia, że Tołstoj mówił o przypadkowości wyników poszczególnych decyzji wodzów wojennych, pomniejszając rolę jednostki, przekonany natomiast o potęgę patriotycznego zrywu Narodu w walce z najeźdźcą. Stąd niedostateczne skierowanie uwagi widza na słuszność taktyki Kutuzowa wciągającego wroga w głąb Rosji (wszak, powinna tu nasuwać się analogia z porażką Niemców dopiero pod Stalingradem). Dlatego wreszcie tak się złożyło, że wi-

odkryciu matematycznym niemieckiego uczonego, dość nieprawdopodobnie brzmiająca w ustach narzeczonej Andrzeja, dziewczeczki bystrej, lecz wykształconej według ówczesnego wzoru kształcenia szlacheckich panienek).

Irena Babel jest inscenizatorką zbyt znaną i uznaną, by potrzebne jej były moje komplementy (zwłaszcza że pracowała nad inscenizacją Piscatora już kilkakrotnie). Wystarczy, gdy powiem, że zdobycie jej współpracy z lubelskim teatrem (miejmy nadzieję nie po raz ostatni) jest osiągnięciem nie lada. Ustawienie postaci przez Irenę Babel zaskakuje tym bardziej korzystnie, że Teatr im. Osterwy nie rozporządza, w danym momencie, pełną, właściwą obsadą dla „Wojny i pokoju”, gdyż „niewygrane” jeszcze są „Wesołe kumoszki z Windsoru”. Nawiasem mówiąc, sądzę iż praktyczniej byłoby otworzyć sezon małoobsadową komedią Fredry „Małż i żona” (dobiega końca Rok Fredrowski!), a „Wojną i pokojem” uświetnić w listopadzie rocznicę Rewolucji Październikowej. Uniknęłoby się wówczas takiego „przypadku”, jak zamknięcie teatru dla publiczności lubelskiej podczas pobytu zespołu „Wojny i pokoju” w terenie (obsady tej inscenizacji i świetnych „Wesołych kumoszek...” niestety się „zazębiają”).

Irena Babel dochowała zasadniczo, wierności Piscatorowi. Dokonane przez nią skróty należy uznać za trafne, bo i tak spektakl jest przydługi. Dostrzegam jednak w inscenizacji dwa dość